

## Państwo świeckie

Niezbędny jest rozdział Kościoła od państwa, bo państwo zajmuje się życiem doczesnym, a Kościół w zasadzie powinien zajmować się przede wszystkim życiem wiecznym. Istnienie świeckiego państwa znajduje potwierdzenie w Ewangelii, gdy Jezus mówi: *"Oddajcie, co cesarskie, cesarzowi, a co jest Bożego - Bogu."* (Mt 22; Mk 12, 17; Łk 20, 25)

Zadaniem Kościoła jest doprowadzenie jak największej ilości ludzi do Boga (Bóg chce mieć każdego człowieka w swojej Miłości). Nie może tego robić egzekwowaniem siłą swoich praw, choćby oparte one były na 10 przykazaniach czy ewangelii, ponieważ Bóg dał człowiekowi wolność wyboru i pozostawia mu wolną wolę.

Państwo powinno zapewnić obywatelowi poczucie bezpieczeństwa i sprawiedliwości, musi więc ustanawiać prawa i karać obywateli, którzy przeciw tym prawom występują - musi zabezpieczać życie doczesne.

W Polsce, gdzie dominująca liczba obywateli deklaruje się jako katolicy, istnieje problem ingerencji Kościoła w ustanawianie prawa. Prawo musi respektować pewne wartości. Kościół chce, by były to "wartości chrześcijańskie". Szkopuł w tym, że ludzie reagują alergicznie na samo takie sformułowanie.

Jest to wynik zaszłości historycznych. Chrześcijaństwo nie może być narzędziem władzy, narzucając siłą swój światopogląd. Jest to bowiem sprzeczne z Bożym prawem wolności. Dla chrześcijan-katolików, ludzi wierzących, wartości chrześcijańskie są ponadczasowe, gdyż są oparte na 10 przykazaniach, które dał Bóg, a przybliżył nam Jezus Chrystus swoim życiem, streszczając je w dwóch przykazaniach miłości:

1. Do Boga,

2. Do człowieka,

tym samym wskazując, że miłość jest ponad wszystko.

Jezus ponadto, ustanawiając Kościół, powierzając go Piotrowi, trzykrotnie pyta: *"Piotrze, czy Mnie miłujesz?"* Miłość jest zatem podstawową propozycją Boga, ale czy można ją nakazać, czy można za jej brak karać? Dlatego człowiek jest wolny, może ją przyjąć lub nie. Przykładem jest przypowieść o synu marnotrawnym, któremu ojciec daje wolność wyboru, ale gdy wraca, z radością go przyjmuje, bo jest pełen Miłości i Miłosierdzia.

Powołując uczniów, którzy mają być załącznikiem Kościoła, Chrystus mówi: *"Wy jesteście solą ziemi, lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić. Na nic się nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata... Niechaj świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie."* (Mt 5, 13-16)

Jest więc ten świat doczesny, żyjący własnymi prawami, a Kościół przede wszystkim ma być przykładem, ma wskazywać na ponadczasowe wartości chrześcijańskie. Pochodzą zaś one od samego Boga. Sól nie może być pokarmem, może być jedynie przyprawą nadającą światu smak.

Najgorzej, jeśli w imieniu Boga, nazywając się chrześcijanami, postępujemy zupełnie przeciwnie do Jego nauki. Wtedy chrześcijaństwo jest jak sól, która nadaje się do wyrzucenia. Jest to zgorzenie, a zgorzenie jest najsurowiej potępiane przez Chrystusa: *"Tym, którzy powodują zgorzenie, byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i zatopić w głębi morza."* (Mt 18, 6; Mk 9, 43-47; Łk 17, 1-2)

W historii jest wiele przykładów, gdy w imię Boga niszczonego człowieka, dokonując największych zbrodni: wyprawy krzyżowe, inkwizycja, palenie niewiernych na stosie, walki religijne w Europie, żołnierze niemieccy w czasie II wojny światowej noszący pasy z hasłem *"Got mit Uns"* ("Bóg z nami"). Nic dziwnego, że spowodowało to odwrót od religii, upatrując w niej źródła nieszczęść.

Istnieje naturalna tęsknota ludzi za lepszym, sprawiedliwszym światem. Wyraziło się to w Rewolucji Francuskiej, niosącej hasło: "Wolność, Równość, Braterstwo". Właściwie hasło to jest jakby wyjęte z Ewangelii. Także Rewolucja Październikowa miała przynieść sprawiedliwość społeczną, odbierając bogatym, a dając biednym. Ideolog Rewolucji, Marks, uznawał zasadę: *"Postępuj tak, jakby twoje postępowanie było prawem powszechnym."* Tu także nie ma sprzeczności z Ewangelią. Obie rewolucje odrzucały Boga, uważając, że można zbudować idealny ustrój, posługując się wyłącznie rozumem ludzkim. Dla wielu bojowników o państwo świeckie wciąż jest za dużo Kościoła w życiu publicznym, bo grozi to - ich zdaniem - że może staniemy się państwem wyznaniowym.

Po II wojnie światowej i doświadczeniu dwóch totalitaryzmów ustalono, że bardzo ważne jest zabezpieczenie praw człowieka i wtedy prawa człowieka stały się namiastką wartości chrześcijańskich, bo do takiego sformułowania ("wartości chrześcijańskich") nabrano dziwnej awersji. Tymczasem zasadnicza różnica między prawami człowieka a wartościami chrześcijańskimi jest taka, że w pierwszym przypadku człowiek staje się przedmiotem, bo egzekwuje tylko swoje prawa, a on sam nie jest do niczego zobowiązany, jest egoistą. Natomiast realizując wartości chrześcijańskie człowiek staje się podmiotem, bo równocześnie zobowiązuje się do uwzględnienia potrzeb drugiego człowieka ("kochaj bliźniego swego jak siebie samego"). Także wolność jednego człowieka nie powinna naruszać wolności drugiego.

W państwie żyją nie tylko chrześcijanie - są agnostycy, ateści, poszukujący wiary, wyznawcy innych religii. Mają prawo żyć w wolności, ale żeby wolność nie zamieniła się w dowolność, musi być ograniczona jakimiś uniwersalnymi wartościami.

Państwa socjalistyczne i komunistyczne uważały świeckość państwa jako potrzebę ateizacji społeczeństwa. W drugiej połowie XX wieku przyjmuje się, że państwo świeckie cechuje zasada neutralności religijno-światopoglądowej, gwarantując wolność sumienia każdemu obywatelowi.

Dziś współpraca państwa świeckiego z Kościołem nie powinna być wykluczona, a staje się nakazem politycznego rozsądku. Zwłaszcza, że wzrastający dobrobyt w Europie Zachodniej prowadzi do sekularyzacji, Bóg staje się niepotrzebny, bo człowiek uważa, że może sam zaspokoić wszystkie swoje potrzeby, w niczym nie musi się ograniczać. Tego typu wolność, wynikająca z egoizmu, nazywa się postępem, a trzymanie się "przestarzałych" zasad - kołtuństwem. Wzrasta rozwiązłość obyczajów, zanikają więzy rodzinne, coraz więcej jest rodzin patologicznych. W ustanawianiu prawa musi więc być uwzględniany czynnik moralności.

W historii Polski Kościół odegrał pozytywną rolę. Wtedy, gdy we Francji wybuchła rewolucja i zaczęło się prześladowanie Kościoła jako przedstawiciela klasy uciskającej lud, Polska traciła niepodległość. Ksiądz Piotr Skarga w kazaniach sejmowych przestrzegał przed rozpasaną wolnością (egoizm, liberum veto). Z wolności trzeba korzystać mądrze, więc kiedy ją utraciliśmy, przez cały wiek XIX-ty próbowaliśmy ją odzyskać. U Boga w modlitwie szukaliśmy pomocy, Kościół stał się ostoją wolności i patriotyzmu. Interwencji Bożej przypisaliśmy wygraną Bitwy Warszawskiej, określanej jako "cud nad Wisłą". Walce partyzantów w czasie II wojny światowej towarzyszyła specjalnie ułożona modlitwa - pieśń.

Po II wojnie światowej narzucono nam totalitarny ustrój komunistyczny. Ciągłe nie mieliśmy prawdziwej wolności, następowały więc zrywy wolnościowe w latach 1956, 1968, 1970, 1980. W Polsce katolicyzm był religią dominującą i naród szukał oparcia w Kościele. Właśnie w tym czasie miał wybitnych przywódców, jak kardynał Stefan Wyszyński, kardynał Karol Wojtyła, ksiądz Jerzy Popiełuszko i wielu innych, którzy życiem przypłacili swoją nieugiętą postawę. Kościół był miejscem, gdzie gromadzili się nie tylko chrześcijanie, ale patrioci, ludzie o różnych poglądach, szukający prawdy i wolności.

Sytuacja zaczęła zmieniać się na lepsze, gdy kardynał Wojtyła został papieżem Janem Pawłem II-gim. Jego pierwsza pielgrzymka do Polski w 1979 r. dla mnie, a zapewne i dla ogromnej rzeszy wierzących Polaków, była cudem. Zaraz na wstępie w Warszawie papież wezwał Ducha Świętego, by odnowił oblicze ziemi, **tej ziemi**. I rzeczywiście, nagle poczuliśmy się wspólnotą, zapanowała ogólna życzliwość, jakaś więź międzyludzka. Nawet Kisiel w *Tygodniku Powszechnym* pisał: "Przecież na świecie jest zło. A jak to się dzieje, że go nie widać?".

I rozpoczęła się walka o wolność, o wyzwolenie z komunizmu. Środkami walki były tym razem nie karabiny, ale modlitwy strajkujących robotników, msze św., komunie,

Tego nigdy nie było. Zdziwienie Świata i – wyzwolenie bez rozlewy krwi. Powstał Związek Zawodowy „Solidarność”. Nastąpiło porozumienie „Okrągłego stołu”.

Całej tej przemianie patronował papież. Dla niego bardzo ważne było to, że wybrane na symbol przemian słowo „solidarność”, niosło w sobie wartości chrześcijańskie.

Ks. Józef Tischner, wybitna postać polskiego Kościoła, stał się moralnym przywódcą „Solidarności”, nadając temu słowu filozoficzną interpretację.

Solidarność, jak mówił papież, to znaczy „*jeden drugiego ciężary noście, zawsze jeden i drugi, nigdy jeden przeciw drugiemu*” – to przecież jest ewangeliczne drugie przykazanie miłości. Może dlatego tym razem rola Kościoła była tak pozytywna, że działał on nie z pozycji siły, a metodami ewangelicznymi.

Solidarność sprawdziła się, bo okazuje się, że jest niezbędna przy pokonywaniu trudności, które wydają się nie do przewyciężenia. Najważniejsze, żeby nie wypaczyć znaczenia tego słowa. Obecnie jest okazja, by wypróbować działanie solidarności w nadchodzącym kryzysie. Solidarność między państwami. Do tego jednak potrzebny jest przewyciężenie egoizmu.

Ale zło nie śpi. W czasie śmierci papieża przeżyliśmy ostatnie chwile poczucia wzajemnej więzi, solidarności. Do władzy doszedł PIS i nic nie pozostało z wzajemnej życzliwości. W imię sprawiedliwości nastąpiło „polowanie na czarownice” (przypominające średniowieczne palenie kobiet oskarżanych o czary), tropienie wrogów, coraz głębszy podział społeczeństwa na tych, mających jedyną prawdę i innych, rzucających im kłody pod nogi, utrudniając realizację jedynie słusznej sprawy.

Nieszczęściem jest to, że realizacja takiej polityki jest popierana przez niektórych ważnych przedstawicieli Kościoła i jest utożsamiana z wiarą chrześcijańską. Oczernianie (przeciwników politycznych), nienawiść, mściwość, brak przebaczenia, radość z cudzego nieszczęścia - to wszystko grzechy potępiane przez Chrystusa.

Całe szczęście, że są w Kościele ludzie, których można nazwać „solą ziemi”, są to święci uznani przez Kościół, ale nie tylko. Jest wiele ludzi dobrych, życzliwych, zajmujących się działalnością charytatywną, pomagających „braciom”. To są prawdziwi chrześcijanie, choć bardzo często nie przynależą do Kościoła.

Jako osoba wierząca uważam, że istnieje szatan, któremu zależy na niszczeniu Kościoła i jego wizerunku. Dzieją się dobre rzeczy w Kościele i w świecie, ale unika się pokazywania ich. Telewizja, prasa, wszelkie środki masowego przekazu pełne są kłótni, agresji, przemocy itp. W polityce normą stało się, by nie powiedzieć dobrego słowa o przeciwniku politycznym, natomiast można oskarżać, opluwać, obrzucać błotem, a jeśli robią to ludzie mieniący się chrześcijanami, obrońcami Krzyża i wiary katolickiej, to jest to zgorzenie, tak bardzo potępiane przez Chrystusa (Mt 18, 6–11; Mk 9, 42–48; Łk 17, 1)

Najgorsze jest to, że wypaczane są pojęcia. „Wartości chrześcijańskie” powinny kojarzyć się z miłością, a w procesie historycznym zostały zdezwuowane, a i dziś jest nie lepiej. Mieliśmy krótki okres, gdy pojęcie to kojarzyło się właściwie, było jak dotknięcie Bożej Miłości.

To było w czasie pierwszej pielgrzymki papieża w 1979 roku. Właściwie ona rozpoczęła proces uzyskiwania wolności. Powstała Solidarność, tak bardzo popierana przez papieża, bo słowo to niosło w sobie wartości chrześcijańskie (było to współdziałanie, powstrzymanie swojego egoizmu na

rzecz wspólnej sprawy). Okres ten definitywnie skończył się wraz ze śmiercią papieża.

Pozytywna rola ludzkiej solidarności została w świecie dostrzeżona, bo dzięki niej udało się dokonać rzeczy - z ludzkiego punktu widzenia - niemożliwej. I tu szatan wchodzi do gry, aby zniszczyć pozytywny wizerunek pojęcia solidarności. Ci sami robotnicy, którzy swoją modlitwą przyczynili się do obalenia komunizmu, teraz pod sztandarami "Solidarności" usiłują siłą wymusić zwiększenie płac, awanturują się, palą opony itp. Nowo powstająca partia "Polska Solidarność" z prawdziwym pojęciem solidarności nie ma nic wspólnego. Przeciwnie, gdy światowy kryzys zatacza coraz szersze kręgi i dla zwalczania potrzebna jest prawdziwa międzyludzka solidarność, właśnie ta partia, w imię fałszywego patriotyzmu, stanowczo sprzeciwia się włączeniu do takiej solidarnej pomocy.

Myszę, że takie ewangeliczne: *"Mówcie tak, tak; nie, nie, a co ponad to jest, od Złego pochodzi"*, dotyczy właśnie takich przypadków, gdy określanemu pojęciu nadaje się przeciwstawne znaczenie.

Na przykładzie tej analizy widzę odwieczną walkę Dobrego ze Złem. Trafne jest określenie, że *istnieje święty Kościół grzesznych ludzi*. Kościół jest święty, bo jest założony przez Chrystusa, ale reprezentujący go ludzie są narażeni na trzy pokusy:

Mieć (chciwość, egoizm)

Móc (lekceważenie przykazań Bożych, tzn. Miłości)

Znaczyć (pycha)

Gdy Kościół nie spełnia swojej roli i potępia grzeszników zamiast ich nawracać, to nie tylko nie przyciąga do Boga ludzi stojących z boku, ale też zniechęca tych, którzy w tym Kościele są. Jeżeli ludzie zrażą się do Kościoła, odrzucają Boga, więc także sformułowanie "wartości chrześcijańskie" staje się dla nich nie do przyjęcia (jest to "wylewanie dziecka razem z kąpielą"). Szukają też dowodów, które potwierdzają takie stanowisko. Szkoda, jeśli Kościół ich dostarcza.

Aby wszyscy obywatele czuli się dobrze w swoim państwie, ono powinno być świeckie, gdzie panuje neutralność światopoglądowa. Powinno być demokratyczne, a demokracja to ustrój polityczny, w którym źródło władzy stanowi większość obywateli, gwarantujących prawa mniejszości. Ustalając prawa nie powinno się rezygnować z wartości chrześcijańskich, ale sięgać po nie, gdy tego wymaga dobro państwa (np. solidarność).

Warto też zapoznać się bliżej z nauką Jana Pawła II, człowieka blisko Boga i Jego Miłości, oraz wielkiego polskiego patrioty.